



GAZETA TYLKO BIESZCZADY

WYDANA PRZEZ FUNDACJĘ TYLKO BIESZCZADY

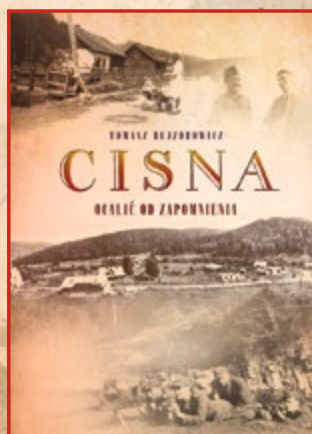
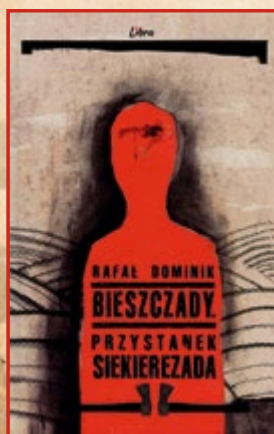
ISBN 978-83-7530-497-8

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NR 2
2017



POLECAMY



ZAPRASZAMY NA
**CIŚNIAŃSKI
JARMARK
TURYSTYCZNY**
MUZYCZNY FESTIWAL
„Magiczne Bieszczady”
Cisna • 4-5 sierpnia 2017
MIEJSCE: POLE NAMIOTOWE TRAMP

SŁOWO OD REDAKCJI

Drodzy mieszkańcy i miłośnicy Bieszczad. Oddajemy w Wasze ręce drugi numer naszej skromnej „Gazety Tylko Bieszczady”. Podobnie jak rok wcześniej, chcieliśmy, aby nasza publikacja objęła jak najszersze pojęcie Bieszczad i tego, co z nimi związane. Dlatego w tym numerze znajdziecie nie tylko informacje na temat działalności Fundacji Tylko Bieszczady, lecz również innych organizacji, dla których rozwój naszego regionu jest istotny. Poza tym będziecie mogli zaznajomić się z ciekawymi tekstami dotyczącymi bezpieczeństwa w naszych górach. Po raz kolejny cofniemy się w czasie, aby lepiej poznać historię naszej małej ojczyzny

i poznać postacie i wydarzenia, które kształtowały Bieszczady. Poszukamy wspólnie odpowiedzi na pytania, dlaczego właśnie Bieszczady są tym miejscem na naszej planecie, które przyciąga jak magnes i po co w nie inwestować lub nimi się interesować. Oczywiście w numerze nie zabraknie miejsca dla twórczości literackiej. Tym razem na łamach naszej gazety zagości Rafał Dominik ze swoją bezkompromisową bieszczadzką twórczością.

Dziękujemy serdecznie tym, którzy wsparli nas swoimi tekstami, sugestiami i dobrymi radami. Zapraszamy do lektury.

Z poważaniem,

◇ Tomasz Rejzdrowicz
REDAKTOR NACZELNY



TOMASZ REJZDROWICZ – magister filozofii, polonista i nauczyciel w nurcie edukacji alternatywnej. Autor książki *Cisna – ocalić od zapomnienia*. Okazjonalnie pisarz-poeta i bajkoopowiadacz, z zamiłowaniem podróżnik rowerowy i piechur Bieszczadzki. Z Bieszczadami związany od niemal dwóch dekad.

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI

Fundacja „Tylko Bieszczady” rok później STR. 3

O biciu Ciśniańskiego Dukata STR. 5

Wszystkie góry wymagają pokory STR. 6

10 przykazań górskiego turysty w Bieszczadach STR. 9

„Warto im pomagać” STR. 10

My nie zapadamy w sen zimowy STR. 11

Orły Historii STR. 12

Legenda o Ciśniańskich Dukatach STR. 19

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Tomasz Rejzdrowicz (redaktor naczelny), Joanna Głowacka, S.B.,
Monika Sasal, Halszka Bąk, Anna Motyl, Roman Dziedzic,
Katarzyna Wierzbicka-Rejzdrowicz (korekta)

Opracowanie graficzne i redakcja techniczna: Wydawnictwo Ruthenus
Adres redakcji: Cisna 118, 38-607 Cisna
Wydawca: Fundacja Tylko Bieszczady
Nakład 1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i poprawiania materiałów, redagowania i opatrywania własnymi tytułami i międzytytułami.

www.tylkobieszczady.pl



www.facebook.com/Fundacja-Tylko-Bieszczady

Jeśli jesteś zainteresowany wsparciem naszej inicjatywy poprzez pomysł, tekst, sugestię – prosimy o kontakt: tylkobieszczady@o2.pl lub osobiście w siedzibie Fundacji Tylko Bieszczady – Cisna 118

FUNDACJA "TYLKO BIESZCZADY" ROK PÓŹNIEJ



Fundacja Tylko Bieszczady pracuje na rzecz rozwoju naszego regionu już od roku. Był to czas niezwykle intensywnych prac. Najbardziej zauważalnym efektem starań Fundacji Tylko Bieszczady w roku 2016 była organizacja 30 lipca 2016 roku I Ciśniańskiego Jarmarku Turystycznego. Jarmark to bardzo tradycyjna i niezwykle szeroka formuła imprezy plenerowej. Tak jak kiedyś na jarmark przychodzi się, żeby coś kupić/sprzedać – ale nie tylko. Przychodzi się przede wszystkim po to, żeby się pobawić, zjeść, wypić, posłuchać muzyki, potańczyć, pooglądać występy teatralne. Fundacja organizując Jarmark, postanowiła przede wszystkim połączyć handel ze sztuką, a w przypadku handlu skupić się na wyrobach artystycznych i produktach regionalnych oraz dać możliwość promocji książek i produktów turystycznych. Jarmark poprzedzał tygodniowy plener malarstwo-rzeźbiarski. Prace z pleneru można było kupić na Jarmarku. No i oczywiście – była muzyka na scenie Trampa. Można było posłuchać zespołów z Cisnej – Przy Gitarze i Kapeli na Dobry Dzień, barda spod Sanoka Pawła Czekalskiego, ale też bardzo ciekawego ludowego zespołu Rusyci z Ukrainy. Jarmarkowi towarzyszył też drugi już Zlot Starych Motocykli w Cisnej. Przed oficjalnym otwarciem Jarmarku w ramach „modułu historycznego” ksiądz proboszcz Zbigniew Łuc dokonał poświęcenia figury św. Barba-



Jarmark Turystyczny 2016

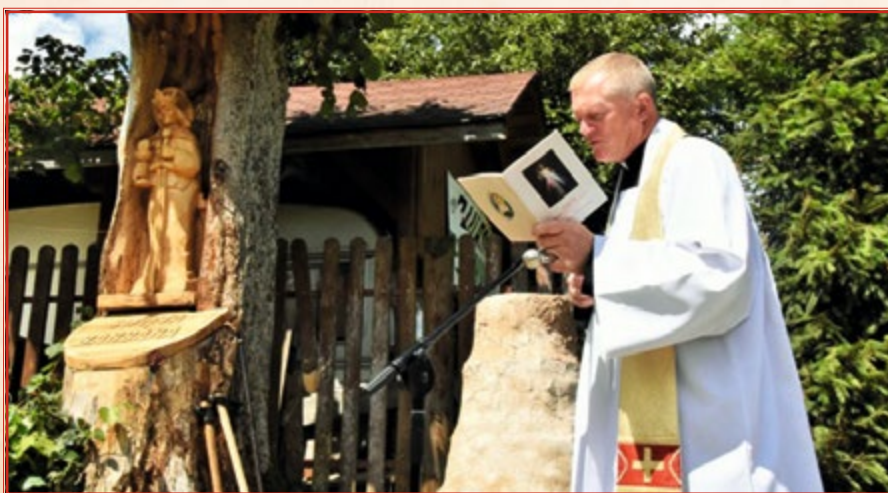
ry, drewnianej repliki tej, która strzegła ciśniańskiej sztolni, a która zadomowiła się w pniu starej lipy. Tuż obok zadymiła pierwszy raz od ponad 150 lat ciśniańska dymarka i polało się gorące żelazo. A obok odstoniliśmy kolejny pomnik przemysłowej historii Cisnej, koło pasowe nazwane Kołem Historii, napędzające kiedyś trak tartaku na Majdanie. Poza tym, w trakcie Jarmarku można było obejrzeć koncepcję wioski przemysłowej w Cisnej, przygotowaną przez Michała Ramsa, absolwenta Politechniki Rzeszowskiej.

Na Jarmarku zaszczyliły nas swoją obecnością znane osobistości, przede

wszystkim Pani Wójt Gminy Cisna Renata Szczepańska i Pan Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Bogdan Rzońca.

Sporo uwagi w naszej działalności poświęciliśmy dzieciom. Wspomnianemu już plenerowi towarzyszyły warsztaty plastyczne dla najmłodszych. Na Jarmarku namalowali najdłuższą panoramę Bieszczad, a przez całe wakacje Fundacja wraz z Gminnym Centrum Kultury i Ekologii organizowała warsztaty Bajkoopowiadania, które cieszyły się sporym zainteresowaniem dzieci.

Poza Jarmarkiem i tym, co wokół niego się działo, kontynuowaliśmy prace mające na celu wyjaśnienie, czy kryjąca się w górze Mochnaczka dawna sztolnia „Róża” nadaje się do zabezpieczenia i udostępnienia jako kolejna atrakcja turystyczna Cisnej. Odwiedzili nas specjaliści z zakresu zabezpieczenia i rekonstrukcji zabytkowych podziemi z krakowskiej AGH. Grupie przewodził prof. Tadeusz Mikoś. Wyniki rekonesansu były dość zachęcające, ale dla ostatecznego określenia stanu podziemi konieczne będzie przeprowadzenie wierceń poszukiwawczych wraz z wżernikowaniem kamerą. Fundacja uzyskała potrzebne zgody na przeprowadzenie tych badań, wciąż jednak nie posiada wystarczających środków finansowych do ich przeprowadzenia. Jednocześnie analizując materiały historyczne,



Poświęcenie figury Św. Barbary

w tym statystyczne, dotyczące produkcji ciśnieńskiej huty, zawartości żelaza w tujejszych minerałach, ilości sztolni wzmiankowanych w okolicy oraz zapoznaniu się z XIX-wiecznymi technikami wydobycia, doszliśmy do wniosku, że przekazywana legenda, że sztolnia ta miała sięgać aż do Przysłupia i być szeroka tak, że mogły się w niej mijać wozy – jest tylko legendą. W rzeczywistości miała ona zapewne nie więcej niż 150-200 m długości i około 2 m średnicy. Jej początkowa część jest zasypana, najpewniej na skutek osunięcia się zbocza. Dalej jest linearna pustka, co potwierdziły dodatkowe, trzecie już badania geofizyczne, sięgająca około 100 m od wejścia. Czyli możliwe, że aż do jej końca. Co się tam kryje? – tego może dowiemy się wkrótce.



Marcin Rapacz – prezes Fundacji Tylko Bieszczady

MARCIN RAPACZ jest profesorem nauk biologicznych, specjalizuje się w fizjologii i biologii molekularnej roślin. Jest też poetą, wychowankiem Jerzego Harasymowicza, jurorem poetyckiego konkursu krótkich form literackich Bokoowisko organizowanego w ramach festiwalu Magiczne Bieszczady.

PRZYSZŁOŚĆ TYLKO W BIESZCZADACH

W rozmowie z wiceprezesem Fundacji Pawłem Wierzbickim, Monika Sasal

Czego możemy spodziewać się od Fundacji Tylko Bieszczady w tym roku?

– Jeżeli rozmawiamy o działaniach Fundacji myślę, że najlepiej podzielić nasze plany i zamierzenia na dwie kategorie – dalekosiężne i bliskie. Do bliskich na pewno należy przedstawienie szerszej publiczności „Ciśnieńskiego Dukata” – pamiątkowej monety wytwarzanej w technice ciśnieńskich hutników. Dukat ma stać się namacalnym symbolem naszej pracy dotyczącej górnictwa i historii Cisnej, a jednocześnie cały proces jego wytwarzania, można powiedzieć klasyczny czy pierwotny, będzie atrakcyjny dla gości naszego regionu.

– A dlaczego właśnie dukat?

– Ma on związek z pewną mało znaną legendą dotyczącą Cisnej. Legendy, która wraz z dukatem zawita na tych wakacjach do naszej kotliny. Więcej nie chciałbym zdradzać, niech będzie to niespodzianka. Co do planów bliskich, oczywiście nadal pracujemy nad Ciśnieńskim Jarmarkiem Turystycznym i muzycznym festiwalem Magiczne Bieszczady, który w tym roku odbędzie się w dniach 4-5 sierpnia Jak zawsze czeka nas tam wiele atrakcji, w tym wspomniany dukat i jego geneza. W tym roku Fundacja podjęła się również trudu organizacji konkursu Krótkich Form Literackich „Bookowisko”. W inicjatywie tej wperają nas między innymi poeta Marek Petrykowski, Rafał Dominik, autor słynnych „Opowieści z Sikierezady” oraz krakowski poeta Marcin Rapacz.



Paweł Wierzbicki – wiceprezes Fundacji Tylko Bieszczady.

Przy okazji konkursu nasi goście będą mogli zapoznać się lepiej z Rafałem Dominikiem i jego twórczością podczas zaplanowanego wieczoru autorskiego. Oczywiście nie zabraknie muzyki i dobrej zabawy. Wieczory wzbogacą swoją twórczością „Cisza Jak Ta”, Łukasz Majewski, zespół „Nad Porami Roku” i wielu innych. Nie zapominajmy, że Ciśnieński Jarmark Turystyczny to przestrzeń, w której spotkać się mogą wszyscy ludzie Bieszczad, ci którzy chcą zobaczyć coś nowego i ci, którzy chcą swoją ofertę zaprezentować poszukującym. Dla nas jako Fundacji Jarmark Turystyczny ma stać się swoistego rodzaju targami, podczas których jak najczęściej podmiotów będzie mogło zaprezentować swój pro-

dukt odwiedzającym nas gościom, lecz również sobie wzajemnie. Dlatego przestrzeń do tak zwanego rozstawienia się ze swoją ofertą jest bezpłatna. Każdy, kto będzie chciał zaprezentować swój produkt, usługę, ofertę znajdzie miejsce dla siebie. Tak więc serdecznie zapraszamy wszystkich w dniach 4-5 sierpnia 2017 roku do Cisnej.

– A czy możemy spodziewać się kolejnych warsztatów dla dzieci organizowanych przez Fundację?

– Jak najbardziej. Uważamy, że formuła zaproponowana przez Fundację w tamtym roku sprawdziła się, dlatego postanowiliśmy ją kontynuować. Podczas wakacji dzieci w naszym regionie będą miały szanse skorzystania z warsztatów



Dr Maciej Mendecki z grupą młodych naukowców Uniwersytetu Śląskiego i przedstawicielami Fundacji TB podczas kolejnych badań sztolni Róża



Prace nad kolejnym wydawnictwem „Cisna – ocalić od zapomnienia” – zdjęcie udostępnione ze zbiorów rodziny Ławrowskich (nieistniejąca cerkiew w Dolżycy)

bajkoopowiadania oraz krajoznawczych rajdów organizowanych przez Fundację.

– *A czego możemy spodziewać się po Fundacji w przyszłości, tej nieco dalszej?*

– Trudno ocenić, czy w dalszej. Jesteśmy w trakcie urzeczywistniania dwóch inicjatyw, których wyniki są już na wyciągnięcie ręki. Pierwszą jest dalsza praca nad nową publikacją „Cisna – ocalić od zapomnienia”. To praca żmudna, wymagająca czasu, lecz jesteśmy coraz bliżej zgromadzenia materiałów, które pozwolą na zaawansowane prace wydawnicze. Drugą jest inicjatywa, którą podświadomie realizowaliśmy od samego początku naszej działalności, lecz dopiero teraz nabiera wyraźnych zarysów. Jako Fundacja pracujemy nad stworzeniem w Cisnej Izby Pamięci czy też małego muzeum naszego regionu. Takiej inicjatywy lata temu podjął się Henryk Kopel, człowiek przybyły w Bieszczady, człowiek z zewnątrz, a jednak dzięki jego energii i pasji Cisna mogła przez lata uważać się za uratowaną od zapomnienia. Niestety Izba pana Kopla „rozproszyła się”, część zbiorów zaginęła, co uważamy za ogromną, wręcz niepowetowaną stratę dla utrzymania ciągłości pamięci o naszej małej ojczyźnie. Jako Fundacja rozpoczęliśmy pracę nad zgromadzeniem zbiorów, które będą w stanie przybliżyć nam przeszłość naszego regionu. Już w tym roku będzie można zapoznać się z pierwszymi ekspozycjami. Z czasem, liczymy, że z mocnym wsparciem mieszkańców Cisnej, nasza kolekcja będzie wzbogacać się o kolejne godne uwagi eksponaty.

– *A co znajdziemy w tym małym cisniańskim muzeum w tym roku?*

– Oprócz przedmiotów codziennego użytku, ekspozycji narzędzi górniczych i wytworów z żelaza, zdjęć i opisów starej Cisnej, ciekawostki z czasów wojennych, regionalnych wzorów hafciarskich najprawdopodobniej najciekawszym eksponatem będą szczątki samolotu, który podczas II wojny światowej rozbił się na pobliskim Jelenim Skoku. Eksponaty lotnicze przy-

gotują dla nas Orły Historii, badacze historii i pasjonaci z Krakowa, a „kustoszem” muzeum jest Andrzej Domka, dobra dusza Fundacji. Nasza mała inicjatywa rozpocznie swoje działanie w okresie w okresie Ciśniańskiego Jarmarku Turystycznego. Oczywiście nie zabraknie już III edycji Bieszczadzkiego Złotu Starych Motocykli, nad którym pieczę mają Andrzej Domka i Piotr Skupiński.

– *No to teraz czas na tę najodleglejszą przyszłość i najbardziej dalekosiężne plany.*

– Tu planów i pomysłów mamy więcej niż rąk do pracy. Tak to już jest. Cisna i Bieszczady to miejsce, w którym człowiek jest nadzwyczaj twórczy i czasami brak mu dnia, żeby połowę tych pomysłów zrealizować. Naszym najważniejszym projektem jest kontynuowanie badań nad sztolnią Róża w Cisnej. Czekamy teraz na możliwość zaawansowanych badań, wy-

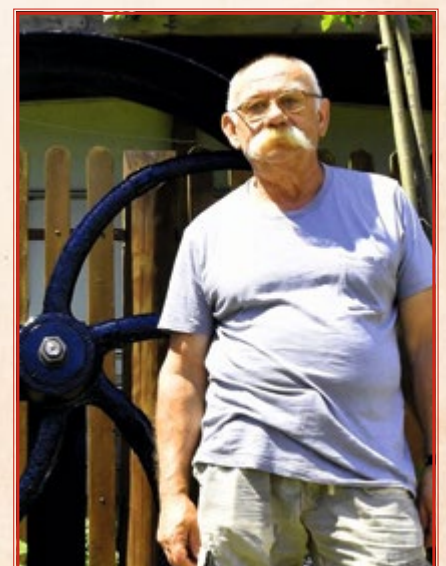
magają one jednak czasu i dużego nakładu finansowego. Pracujemy również nad rozszerzeniem oferty ścieżek przyrodniczych wokół Cisnej. „Ścieżka nad Sztolnią”, której byliśmy współtwórcami, to bardzo dobra inicjatywa, lecz uważamy, że takich tras, o średnim stopniu trudności, prowadzących do ciekawych i unikatowych miejsc, powinno być wokół Cisnej dużo więcej. Liszniańskie Kopki i prowadząca tam dawna droga krzyżowa, Hyrlata, Łopiennik od strony Habkowiec, to tylko kilka propozycji, które pojawiają się w naszych rozważaniach. Jako Fundacja jesteśmy również zaangażowani w wspieranie innych inicjatyw, które wzbogacają ofertę naszej małej ojczyzny. Wychodzimy z założenia, że tylko współpraca, otwartość i gotowość do realnej pomocy dadzą Cisnej szansę na wykorzystanie potencjału, którym dysponuje.

O BICIU CIŚNIAŃSKIEGO DUKATA

W rozmowie z Andrzejem Domką mistrzem ślusarstwa,
Tomasz Rejzdrowicz

– *Panie Andrzeju, powoli staje się Pan rozpoznawalną postacią w naszym regionie. W Fundacji pełni Pan niepisaną funkcję specjalisty od spraw techniczno-historycznych czy też „kustosza”. W tamtym roku zaprezentował Pan szerzej publiczności metody wytopu żelaza techniką dymarską i przybliżył genzę Kota Historii. Czego możemy spodziewać się po Panu w tym roku?*

– W ubiegłym roku eksperymentowaliśmy z technikami wytopu. Trochę jak pierwsi hutnicy, którzy najlepszą metodą, bo metodą prób, błędów i zastanowienia się nad nimi, próbowali dojść do jak najlepszego rozwiązania. W tym roku postawiliśmy sobie poprzeczkę wyżej. Od pewnego czasu pracujemy nad odlewem formy, która już będzie spełniała standardy celowego wytopu. Będzie to Ciśniański Dukat – pamiątkowa moneta, taki mały drobiazg dla odwiedzających nas ludzi.



Andrzej Domka

– *I dukat ma być bity czy też wytapiany również w dymarce?*

– Jak najbardziej. Wciąż trzymamy się dawnych metod. Chcemy nie tylko pokazywać jak to robiło się kiedyś, lecz również doskonalili się w tym. Wydaje mi się, że pierwszy wytop będzie bardzo ciekawym wydarzeniem. W tym roku w Cisnej zawita również mała ekspozycja przedmiotów wytwarzanych w czasach fredrowskich. Z dawnymi przedmiotami jest tak, że jak się im przyjrzyysz, to zobaczysz, ile serca i wysiłku ludzie wkładali w swoją pracę. Dla mnie jako człowieka, który również para się wytwórstwem, jest to tym cenniejsze, że mogę z takimi przedmiotami obcować, rozumiejąc jednocześnie jak wiele trudności stawało przed tymi ludźmi, którzy wieki temu starali się coś stworzyć pracą własnych rąk. Aby jeszcze unaocznić trud pracy dawnych rzemieślników, spróbujemy sami zająć się wytworem prostych przedmiotów, wprowadzając podczas pokazu wytopu żelaza elementy kowalstwa.

– *A co ze Złotem Starych Motocykli w Cisnej? Jest pan dumnym posiadaczem M-72 z 1952 i jednym z organizatorów ciśnieńskiego zlotu. Czy i w tym roku możemy spodziewać się rynku starych silników?*

– Oczywiście. Zlot jest już cykliczny. Pojawimy się trzeci raz na naszych maszynach, drugi w ramach Ciśnieńskiego Jarmarku Turystycznego. Wraz z Piotrem Skupińskim jesteśmy w trakcie ostatnich przygotowań. Jak to zawsze w naszym przypadku będzie się sporo działo.



Pokaz dymarski oraz otwarcie Kola Historii



Bieszczadzki Zlot Starych Motocykli

WSZYSTKIE GÓRY WYMAGA JĄ POKORY



Sławomir Parzonka

Ze Sławkiem Parzonką, ratownikiem GOPR Grupy Wałbrzysko-Kłodzkiej, grotolazem, alpinistą, skiturowcem i podróżnikiem, o tym jak bezpiecznie wędrować po Bieszczadach, rozmawia Romek Dziedzic

Romek Dziedzic: *Lato to czas wędrówek i wycieczek. Bieszczady są bardzo chętnie odwiedzane przez turystów. Dla części z nich jest to pierwszy kontakt z górami. Czy nasze góry, choć nie najwyższe, mogą być niebezpieczne?*

Sławek Parzonka: Tak jak każde góry! Same w sobie nie są bezpieczne czy też niebezpieczne. Góry po prostu są. Najczęściej to raczej my, ludzie, możemy sprowadzić na siebie niebezpieczeństwo poprzez brak odpowiedniego przygotowania i lekceważące podejście.

Niezależnie, w górach wysokich czy niskich. Zarówno w jednych, jak i drugich możemy się zagubić, być narażonym na nagłą zmianę pogody czy też doznać jakiegoś urazu.

R.D.: *Zatem, czy możemy zrobić coś, aby mieć pewność, że nasza wycieczka zakończy się w spodziewanym miejscu i czasie?*

S.P.: Naturalnie. Przede wszystkim zaplanujmy nasze wyjście. Są trzy grupy czynników, które mają wpływ na powodzenie naszej wędrówki. Może-

my umownie podzielić je na czynniki terenowe, pogodowe i ludzkie. Na część z nich mamy wpływ, niektóre zaś są od nas niezależne. Nie znaczy to jednak, że nie możemy ich uwzględnić w naszym planowaniu.

R.D.: *Mówisz o czynnikach terenowych. Jak to rozumieć?*

S.P.: Gdy wybieramy sobie cel wędrowki, zapoznajmy się wcześniej z dobrą turystyczną, papierową mapą. Znajdziemy na niej wiele przydatnych informacji, np. o czasach przejść pomiędzy węzłowymi punktami, o różnicy poziomów, które przyjdzie nam pokonać, czy też o tym, jak bardzo strome są odcinki znajdujące się na naszym szlaku. Jeśli, np. suma przewyższeń będzie duża, a jest to nasza pierwsza wędrowka w tym roku, może warto na początek obrać sobie mniej ambitny cel? Te informacje w połączeniu ze znajomością naszych możliwości fizycznych, pozwolą nam na zaplanowanie trasy, którą mamy szansę przebyć szczęśliwie i w dobrej formie. Podczas wycieczki kontrolujmy przebieg naszej trasy, aby stale mieć świadomość, gdzie się znajdujemy.

R.D.: *Dlaczego mapa papierowa a nie nawigacja lub mapa np. w smartfonie?*

S.P.: A choćby dlatego, że taka mapa działa zawsze, bez względu na porę roku i stan pogody. Bez względu na to, czy mamy dostęp do sieci i satelitów. Kiedy korzystamy z map w telefonie musimy pamiętać też o tym, że działają tylko wtedy, kiedy mamy naładowaną baterię. Pamiętajmy także, że nie zawsze są to dokładne mapy. Samemu zdarzyło mi się sprowadzać z gór turystów, którzy posługując się popularną aplikacją w smartfonie, nie byli w stanie odszukać właściwej drogi.

R.D.: *A jak z pogodą? Czy każda pogoda jest odpowiednia, aby wybrać się na górską wycieczkę?*

S.P.: Są tacy, którzy twierdzą, że nie ma złej pogody – czasem jesteśmy tylko nieodpowiednio ubrani :) Na pewno podczas burzy i silnych opadów powinniśmy jednak tej wędrowki unikać. A z całą pewnością stronić od otwartych przestrzeni, grzbietów, wzniesień i nie chronić się przed burzą pod samotnymi drzewami. Pamiętajmy, że pogoda w górach może zmienić się błyskawicznie, przygotujmy się zatem na ewentualne pogorszenie pogody. Weźmy ze sobą dodatkową wiatro- i wodoodporną kurtkę i czapkę. Sprawdźmy prognozę na dzień przed, a także tuż przed rozpoczęciem

wędrowki. Wędrując zaś, podziwiając panoramę, zerkajmy czasem także na niebo. Im szybciej zaobserwujemy, np. zbliżające się deszczowe chmury, tym większa szansa na znalezienie bezpiecznego schronienia przed deszczem lub burzą.

R.D.: *Wspomniałeś też o czynniku ludzkim. Rozwiń proszę ten wątek.*

S.P.: W tym względzie mamy zdecydowanie największy wpływ na to, jak przebiegnie nasza mała wyprawa. Dobrze byłoby, gdybyśmy odpowiednio wcześniej przygotowali się do wędrowki fizycznie. A kiedy nie mamy już na to czasu, cóż! Pozostaje nam zadbać choć o właściwe wyposażenie. To truizm, ale wygodne buty na mocnej podeszwie to podstawa. Zmotywujmy się do naprawdę wczesnego wyjścia na szlak. A wcześniej włóżmy do plecaka mapę, kompas, butelkę lub termos z pićm odpowiednim do warunków oraz jakieś „szybkie kalorie”, np. baton lub żel energetyczny. Minimalna apteczka to: środki opatrunkowe, bandaż i folia NRC, czyli koc termiczny. Nie zapomnijmy o naładowanym telefonie, do którego wprowadzimy wcześniej numery alarmowe do Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego: 985 lub 601 100 300. W miarę możliwości weźmy też Power Bank, co pozwoli nam skorzystać z telefonu, kiedy wyczerpie się bateria. Jeśli korzystamy ze smartfona, zainstalujmy w nim Aplikację RATUNEK.

R.D.: *Aplikacja RATUNEK – co to takiego?*

S.P.: Jest to bezpłatna aplikacja, służąca do wzywania pomocy, kiedy będąc w terenie górskim, znajdziemy się w tarapatkach i będziemy potrzebowali pomocy ratownika GOPR. W trzech prostych krokach nawiązujemy kontakt z ratownikiem dyżurnym, który po krótkiej rozmowie zdecyduje, jakiego rodzaju pomocy nam udzielić. Najważniejszą cechą Aplikacji RATUNEK jest to, że za jej pośrednictwem podajemy ratownikowi swoją dokładną lokalizację, co często jest kluczowe, aby określić najszybszy sposób dotarcia do poszkodowanego. Czasami też, jeśli mamy do czynienia z zagubieniem, ratownik po prostu może naprowadzić nas na właściwy szlak, podając przez telefon odpowiednie wskazówki.

R.D.: *Mam jednak nadzieję, że nie będzie potrzeby, abyśmy musieli z niej korzystać.*

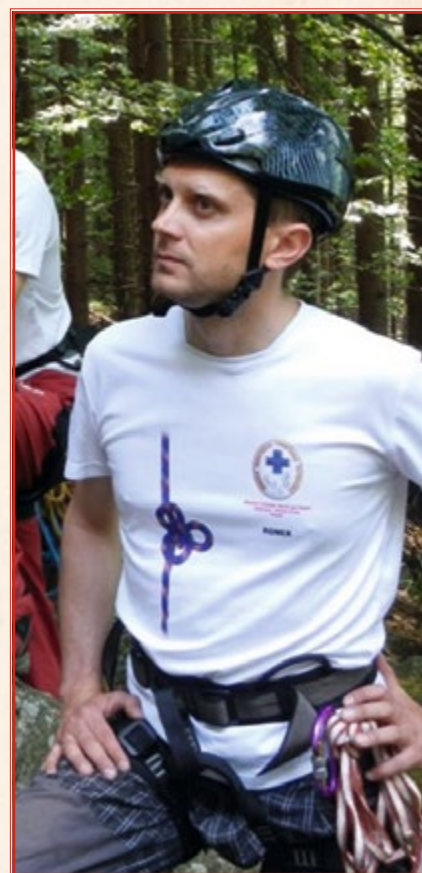
S.P.: Ja również ufam, że pobyt w Bieszczadach będzie upływał nam bez żadnych przykrych zdarzeń na szla-

ku. Nie wahajmy się jednak zadzwonić pod telefon alarmowy lub skorzystać z Aplikacji RATUNEK w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia. W takich przypadkach zawsze możemy liczyć na pomoc ratowników górskich GOPR. To bardzo zaangażowani ludzie. Szczególnie oddani sprawie niesienia pomocy w górach.

Więcej informacji:

www.bieszczady.gopr.pl

zakładka: BEZPIECZEŃSTWO



Roman Dziędzic podczas ćwiczeń GOPR





CISNIAŃSKI

JARMARK TURYSTYCZNY

MIEJSCE: FESTIWAL MAGICZNE BIESZCZADY
AGROTURYSTYKA W CISNEJ

Od dnia 20.07.2017 r. Bajkoopowiadanie

Cykl spotkań autorskich:

Warsztaty Bajkoopowiadania dla najmłodszych, starszych i najstarszych, czyli spotkanie z baśniami regionu i całego świata pod bieszczadzkim niebem. W programie opowiadanie baśni, warsztaty dla dzieci, wykład dla rodziców.

Miejsce: spotkania odbędą się w Gminnym Centrum Kultury i ekologii w Cisnej oraz na TRAMP.

4 sierpnia 2017 r.

18:30 Spotkanie autorskie z Rafałem Dominikiem

18:30 Rozstrzygnięcie konkursu krótkich form literackich Bookowisko

Koncerty przy ognisku pod Wiatą w Czytelni Majora

19:30 Wieśniarki Regionalne z Cisnej – Trio Wokalne wykonujące pieśni lemkowski, ukraińskie i inne

20:00 Lech Talar

21:00 Nad Porami Roku – prolog przed sobotą

5 sierpnia 2017 r.

15:00 Jarmark Różnorodności, czyli promocja firm i innych podmiotów oferująca różnorodne produkty turystyczne

16:00 Otwarcie wystawy zdjęć starej Cisnej oraz małego lokalnego muzeum

17:00 III Bieszczadzki Zlot Starych Motocykli

17:15 Promocji książki Tomasza Rejzdrowicza – Cisna Ocalić od Zapomnienia

17:30 Hutnictwo z okresu Fredry - poprowadzi Andrzej Domka
- wytapianie metalu w dymarce
- przetwarzanie żelaza w kuźni
- bicie Ciśniańskiego Dukata

Koncertowe Magiczne Bieszczady (sobota)

18:30 Nad Porami Roku

20:00 Łukasz Majewski w autorskim recitalu

20:50 Cisza Jak Ta

SPONSORZY

nexter



NOWY STYL GROUP

"Inicjatywa jest realizowana w ramach projektu „Podkarpackie Inicjatywy Lokalne 2017” dofinansowanego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Regionalnymi Operatorami Projektu są: Fundacja Fundusz Lokalny SMK, Stowarzyszenie LGD „Partnerstwo dla Ziemi Nizańskiej”, Stowarzyszenie LGD „TRYGON- Rozwój i Innowacja”. Organizator zastrzega sobie prawo do wprowadzania zmian w planie festiwalu

PARTONAT MEDIALNY

esano.pl

Bieszczady24.pl

tvBieszczady.pl

Bieszczady

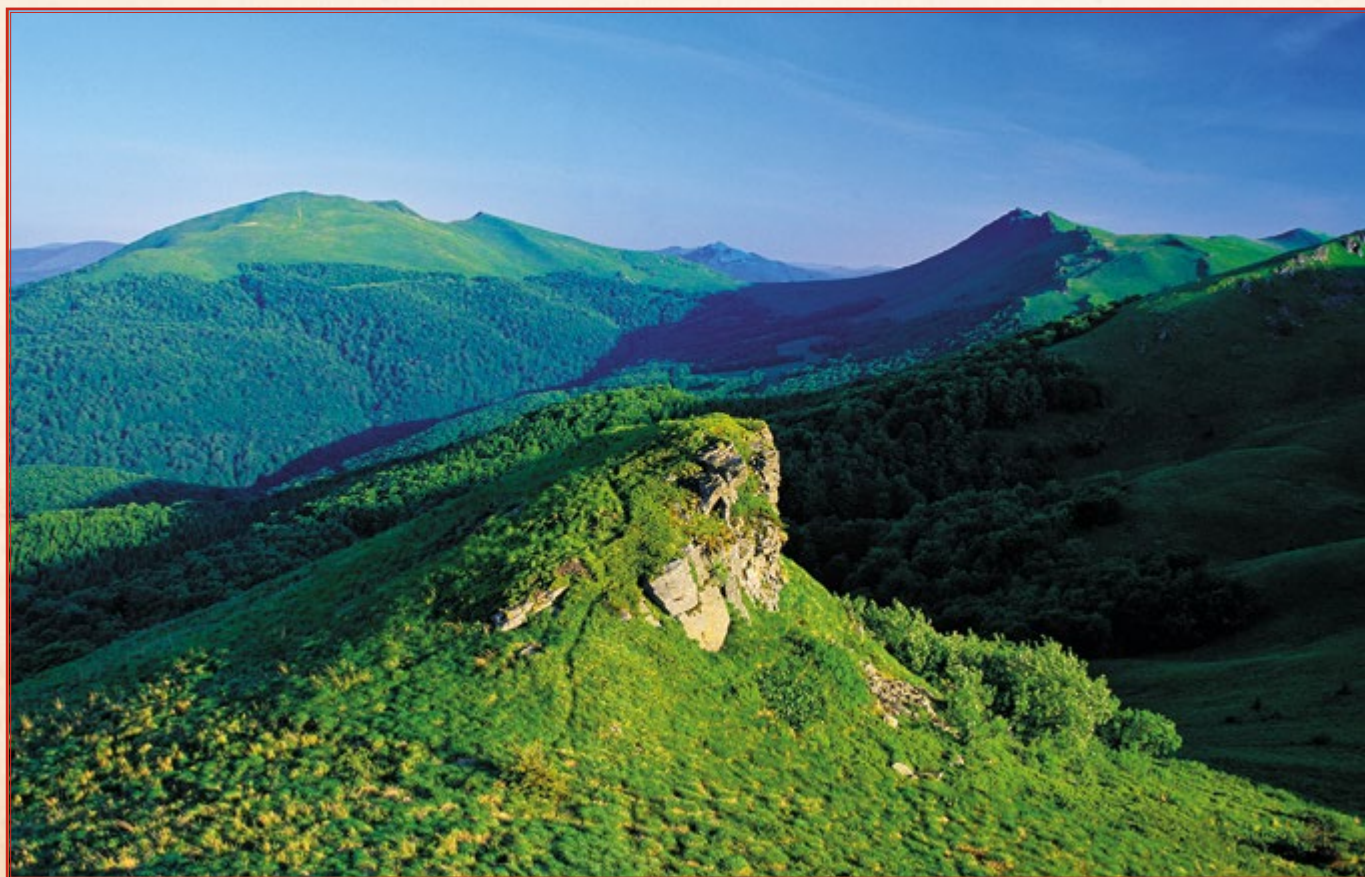
10 PRZYKAZAŃ GÓRSKIEGO TURYSTY W BIESZCZADACH

PRZED WYJŚCIEM:

- ▶ Zaplanuj dokładnie trasę, biorąc pod uwagę ukształtowanie terenu, swoje możliwości i spodziewane warunki atmosferyczne.
- ▶ Zadbaj o odpowiednie wyposażenie. Zawsze zabieraj mapę, kompas, latarkę (najlepiej czołówkę) oraz apteczkę i folię NRC, a także picie i coś do jedzenia.
- ▶ Naładuj baterię telefonu i power bank. Wpisz do telefonu numery alarmowe **GOPR: 985** oraz **601 100 300**. Zainstaluj **Aplikację RATUNEK**. Pod symbolem **ICE** (In Case of Emergency) wprowadź do telefonu numer tej osoby, którą chciałbyś zawiadomić w nagłym przypadku.
- ▶ Sprawdź i monitoruj prognozę pogody.
- ▶ W miejscu, gdzie przebywasz zostaw informację o tym, dokąd się udajesz i kiedy spodziewać się Twojego powrotu. Nie zapomnij poinformować o swoim powrocie.

NA SZLAKU:

- ▶ Zaczynij wędrowkę wcześniej rano. Zostaw sobie na popołudnie spory margines czasu na wypadek nieprzewidzianego zdarzenia.
- ▶ Nie wychodź w góry samotnie.
- ▶ Korzystaj wyłącznie z oznakowanych szlaków turystycznych.
- ▶ Cały czas orientuj się w terenie. Śledź trasę. Bądź świadomy, gdzie aktualnie się znajdujesz. Bądź przygotowany na modyfikację/skrócenie trasy na wypadek nadmiernego zmęczenia lub załamania pogody. O zmianie trasy informuj bliskich, którzy wiedzą o Twojej wędrowce.
- ▶ Obserwuj pogodę i jej zmiany. Identyfikuj miejsca, gdzie ewentualnie schronisz się w czasie załamania pogody. W czasie burzy unikaj odstępionych przestrzeni.



Panorama z Rozsypańca na Tarnicę i Krzemień. Fot. Jasioek Joniak

"WARTO IM POMAGAĆ"



Ireneusz Heczko

Każdy, kto choć raz był zaangażowany w proces pozyskiwania funduszy na szeroko rozumiane cele społeczne, wie, że to niełatwe zadanie. Ludzi, którzy decydują się na wspieranie inicjatyw o charakterze regionalnym, zainteresowanych finansowaniem lokalnych przedsięwzięć kulturalno-oświatowych spotyka się dziś bardzo rzadko. Najwłaściwiej byłoby określić ich mianem ludzi z fantazją, nieszablonowych, którzy mocno stąpając po ziemi, chcą i także potrafią unosić się nad nią. Bo jak powszechnie wiadomo, w górze lepszy widok, inna perspektywa. Jedną z takich właśnie osób przed kilkoma laty pojawiła się w Cisnej, gdy w głowach kilku zapaleńców zaczęły rodzić się kapitalne pomysły na promocję wspomnianej miejscowości oraz całego regionu.

– *Panie Irku, dlaczego został pan sponsorem?*

– Najprościej mówiąc, ponieważ miałem taką możliwość. Żeby coś zaistniało, trzeba temu poświęcić uwagę, czas, trzeba też przeznaczyć na to konkretne środki finansowe. Dziś bardzo trudno sobie wyobrazić przygotowanie jakiegoś wydarzenia bez udziału sponsora. Taka pomoc daje też poczucie komfortu i pozwala skoncentrować się wyłącznie na osiągnięciu zamierzonego celu. Nikt przede mną nie ukrywał, że w przypadku projektu cisniańskiego najbardziej potrzebne będą pieniądze.

W potoku słów z Ireneuszem Heczko, prezesem firmy „Nexter” z Przyszowic, sponsorem działań Fundacji Tylko Bieszczady rozmawiała Anna Motyl.

– *Jak doszło do zawiazania współpracy przy realizacji tego projektu?*

– Zaczęło się od spotkania z Jackiem Wojciechowskim, aktorem krakowskiego Teatru Ludowego, a jednocześnie prezesem cisniańskiego Stowarzyszenia. To on zainteresował mnie działalnością kilku ludzi regionu, związaną m.in. z organizacją I Festiwalu w Cisnej. Miało być ciekawie, inspirująco, dynamicznie. Kiedy z jego strony padła propozycja współdziałania, pamiętam, że długo się nie zastanawiałem. Decyzję podjąłem nie z powodów biznesowych, ale z przekonania, że warto wspierać takie inicjatywy, które mają wpływ na rozwój regionu i przynoszą wymierne korzyści jego mieszkańcom. Festiwal się odbył, a ja wystąpiłem na nim w roli sponsora.

– *Ale to nie było wsparcie jednorazowe?*

– Nie, po namyśle zdecydowałem się na dłuższą współpracę, która trwa do dziś.

– *Co o tym przesądziło?*

– Przekonanie, że tu dzieje się coś fajnego i potrzebnego. W Cisnej spotkałem ludzi z pasją, oddanych sprawie, bardzo głęboko przejętych ideą promocji Bieszczadów i maksymalnie w tę ideę zaangażowanych. To zaangażowanie udzieliło się także mnie. Ponadto nigdy nie miałem wątpliwości, że biorę udział w przedsięwzięciu, którego słuszność jest tak oczywista, że nie wymaga komentarza.

– *Sponsoring jest wymianą korzyści pomiędzy sponsorującym a sponsorowanym. Jak to wygląda w przypadku Pana i Fundacji?*

– Definitywnie nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Na pewno nie da się tego wyliczyć w sposób precyzyjny, bo nie chodzi tylko o pieniądze. Według mnie najważniejsze jest z jednej strony poczucie bezpieczeństwa, jakie zapewnia sponsor, dzięki któremu Fundacja może spokojnie realizować swoje cele statutowe, z drugiej natomiast dana sponsorowi możliwość zaprezentowania się jako świadomego, aktywnego, odpowiedzialnego uczestnika życia społecznego i kulturalnego. Tak myślę.

– *Czy zdradzi Pan, jak utożyły się Pana relacje z przedstawicielami Stowarzyszenia, a później Fundacji?*

– Od samego początku układały się bardzo dobrze. Dla mnie istotne jest, aby mieć zaufanie do osób, z którymi się współpracuje, a także aby były to osoby kreatywne, nietuzinkowe, z pomysłami, bo nawet największe pieniądze niczego nie załatwią, jeśli nie będzie dobrego pomysłu i wiary w sens tego, co się robi. Czasem zdarza się, że wspaniałe przedsięwzięcia upadają przez nieuczciwość czy nieudolność ich inicjatorów. Cisnej na pewno to nie grozi. Słowem – jest porozumienie.

– *Minęło już kilka lat od słynnego I Festiwalu, którego był Pan głównym sponsorem. Jak z perspektywy tego czasu ocenia Pan rozwój działań na rzecz promocji Bieszczadów w Cisnej? Czy Fundacja „Tylko Bieszczady” dalej może liczyć na Pana wsparcie?*

– Jestem zadowolony, bo widzę, ile nowych projektów powstało i jak dużym cieszą się one zainteresowaniem. Doceńm też ogromne starania ludzi z Cisnej, aby z tymi projektami dotrzeć do jeszcze szerszego grona odbiorców. Dziś turyści poszukują czegoś nowego, oryginalnego, a działania Fundacji wychodzą naprzeciw ich oczekiwaniom. Festiwal Magiczne Bieszczady w Cisnej to jedno z najbardziej interesujących wydarzeń w regionie, gdzie promuje się twórców ludowych, artystów, a mieszkańcom i turystom daje możliwość spotkania się i spędzenia wolnego czasu w sposób niezwykły i niepowtarzalny. Fundacja bardzo dobrze realizuje wytyczone sobie cele, dbając o rozwój regionu pod względem turystycznym i kulturalnym. Oczywiście z tego, co wiem, w kolejce czekają nowe pomysły i na to również potrzebne są środki finansowe. Ja w miarę możliwości zobowiązuję się do dalszej pomocy, ale zachęcam też innych do wykazania się na tym polu, bo warto.

– *Czy przyjeżdża Pan w Bieszczady tylko ze względu na Festiwal, czy jest coś jeszcze, co przyciąga Pana w te strony?*

– Specyfika tego regionu, dzikość natury, jedzenie i trunki, które, nie wiadomo czemu, smakują tu inaczej niż gdziekolwiek indziej, ale przede wszystkim klimat i ludzie.

– *Jednak w Cisnej mówi się, że zanim zaczęto traktować Pana jak tutejszego, przeszedł*

Pan chrzest bojowy w Siekierzadzie. Czy to prawda?

– Rzeczywiście początki nie były łatwe. Na sponsorowanie pierwszego Festiwalu namówił mnie Jacek Wojciechowski, z którym miałem do Cisnej przyjechać, ale on ostatecznie zrezygnował z jego współorganizacji i stąd znalazłem się w Cisnej sam.. Jechałem więc w ciemno, nie znając nikogo. Przyjęcie w Siekierzadzie nieco mnie zaskoczyło. Pamiętam tylko, że znalazłem się w szpitalu w Lesku z kilkudziesięcioma szwami na ciele, gdy moja ochrona na

chwile spuściła mnie z oczu. Ale dzięki temu zaistniałem jako „Szuwarek” i stałem się obiektem miejscowej legendy.

– *Rozumiem, że nie czyje Pan urazy i dalsza integracja z ludźmi przebiegała już bez tego rodzaju incydentów?*

– Tak. Dziś w Cisnej czuję się jak u siebie, w dużej mierze dzięki ludziom. Nauczyłem się ich, poznałem, wiem, że szczególnie, rzeczy drobne, do których zwykle nie przywiązuję się wagi, są czasem bardzo istotne. Przypomina mi się spotkanie z Ryśkiem Szocińskim w jego Atamanii,

podczas którego dał mi do przeczytania któryś z erotyków. Zaczęłem czytać, ale on znany ze swego szacunku dla słowa, uznał, że wykazuję zbyt małe zaangażowanie, więc mi przerwał i poirytowany sam doczytał do końca. To taka jedna z bieszczadzskich lekcji życia, można powiedzieć.

– *A co Pan myśli o przyszłości?*

– Przyszłość, hmm... myślę, że może nas wszystkich zaskoczyć, ale tylko pozytywnie.

– *Dziękuję za rozmowę.*

MY NIE ZAPADAMY W SEN ZIMOWY



Gminne Centrum
Kultury i Ekologii w Cisnej

– *Co oznacza GCKiE w Cisnej?*

– To skrót od Gminnego Centrum Kultury i Ekologii w Cisnej, ale oczywiście nie tłumaczy to wszystkiego, czym zajmuje się nasza instytucja. Dla mnie jest to jeden z ważniejszych i rozpoznawalnych punktów w Cisnej, szczególnie podczas sezonu turystycznego, ponieważ wtedy najintensywniej działa Informacja Turystyczna, której zadaniem jest ułatwienie naszym gościom pobytu w regionie od podpowiadania tras turystycznych i miejsc godnych odwiedzenia do zapewnienia im możliwości noclegowych.

– *A jednak informacja turystyczna to jedynie część waszej działalności.*

– Tak, bardzo ważna, ale tylko część. Poza świadczeniem tych usług, Centrum zajmuje się również działalnością kulturalną – organizacją wernisaży, spotkań

Z Jolantą Trawką, pracownicą GCKiE w Cisnej rozmawiała
Joanna Głowacka

autorskich, koncertów, wystaw, projekcjami filmowymi, a nawet spotkaniami teatralnymi. Dodatkowo, pracownicy Centrum są zawsze zaangażowani w organizację takich imprez cyklicznych, jak: Dni Gminy Cisna, Ciśniański Jarmark Turystyczny, Rozsypaniec czy Festiwal Biegu Rzeźnika. Staramy się wspierać każdą inicjatywę, która może wzbogacić ofertę naszego regionu i staramy się być przy tym jak najbardziej otwarci.

– *Co jednak, gdy ten czas wzmożonego ruchu mija? Czy po sezonie zamykanie drzwi na klucz, a okiennice zarastają pajęczyną?*

– W żadnym wypadku. Dla mnie osobście wtedy zaczyna się najważniejszy aspekt działalności Centrum, choć może nie tak widoczny, gdyż poza tymi najbardziej intensywnymi miesiącami Centrum jest instytucją działającą głównie

dla mieszkańców naszego regionu. Szanujemy gości, nie zapominamy jednak dbać o samych mieszkańców. Wiele z wystaw, projekcji i spotkań z artystami odbywa się poza sezonem i przeznaczona jest głównie dla naszych mieszkańców i tych nielicznych turystów, którzy odwiedzają nas w tak zwanym spokojniejszym czasie. Jednocześnie przez cały rok w Centrum odbywają się dodatkowe zajęcia dla dorosłych i dzieci od zajęć języków obcych przez kursy plastyczne, muzyczne, samoobrony, teatralne, aerobiku, jogi. Staramy się, aby każdy miał szansę znaleźć dla siebie coś ciekawego, coś w czym będzie mógł się realizować. Aby poznać całą naszą ofertę, wdrożyć nasz profil na facebooku i regularnie odwiedzać stronę internetową, gdyż my nie zapadamy w sen zimowy.

O ROZSYPAŃCU SŁÓW KILKA

Z Martą Gryczan prezesem stowarzyszenia „Moje Bieszczady” rozmawiał S.B.

Dla dobra gminy Cisna pracuje wielu ludzi i organizacji. Przychodzą ze swoimi inicjatywami i pomysłami, i starają się realizować je na terenie naszej małej ojczyzny. Swoją pracą wzbogacają nie tylko ofertę turystyczną regionu, lecz również stają się współtwórcami obrazu naszego zakątka Polski. Każda z tych inicjatyw jest godna wsparcia i zainteresowania, a naszym obowiązkiem, jako mieszkańców, jest pomaganie w jak największym stopniu wspomnianym

organizacjom. Nikt nie wyobraża już sobie Cisnej bez Festiwalu Biegu Rzeźnika, Bieszczad Bluesa, Dni Gminy Cisna, Rozsypanca, Festiwalu Natchnieni Bieszczadem. Każda z tych organizacji przechodziła swoje przemiany, każda stawała przed wyzwaniem, którym musiała sprostać. Każda z tych organizacji składa się z ludzi, jednostek, małych grup, które są odpowiedzialne za ich działania. Nie wszystkich z nich udaje się wymienić w czołówkach, przedsta-

wić na scenie, nie wszyscy z nich znajdują się w tak zwanych napisach końcowych. To ludzie działający na drugim, czasami trzecim planie, robiąc rzeczy niewdzięczne, żmudne i mało fotogeniczne. Jako że nie sposób ich wymienić, należy dać przynajmniej szansę zaistnienia tym organizacjom, które przecież składają się z ludzi nie rzadko poświęcających swój wolny czas, przyjeżdżających z drugiego końca Polski, wkładających mnóstwo pracy, aby przedsięwzięcie, pod

którym się podpisali, udało się. Jedną z takich organizacji, działających na rzecz wspólnego dobra dla naszego regionu, jest Stowarzyszenie Miłośników Bieszczad „Moje Bieszczady”. Stowarzyszenie od lat organizuje festiwal Rozsypaniec, który w tym roku będzie miał swoją ósmą edycję. O tym, czego możemy się spodziewać od 11 do 14 sierpnia w Cisnej i Dołżycy, opowie nam Marta Gryczan.

Zaczynamy w piątek 11 sierpnia w GCKiE w Cisnej na otwarciu wystaw: „Bieszczadzcy mocarze” i „Łemkowszczyzna”, a później zapraszamy na spotkania autorskie: z Mateuszem Matysiakiem i Stanisławem Krycińskim. Wieczorem, na polanie przy Karczmie Skup Runa Leśnego w Dołżycy rozpalimy ognisko na rozpoczęcie festiwalu. W koncercie „Zabieszczaduj z nami” zagrają Nad Porami Roku i Piotr Rogala.

Sobota 12 sierpnia to GCKiE i promocja książki Adama Ziemiańskiego „Okraw-



ki” z oprawą muzyczną przygotowaną przez Darka Czarnego.

Wieczorem polana w Dołżycy rozbrzmi muzyką i poezją. Na scenie wystąpią: duet Czarny Nosal, Drabina Jakuba Trio, Marcin Styczeń, Żmije.

W niedzielę 13 sierpnia zapraszamy do GCKiE na promocję książki Moniki Małgorzaty Lis „Koniec świata”. Wieczorne koncerty w Dołżycy zagrają: Łatający Dywan, Arek Zawiliński, Sklep z Ptasimi Piórami, U Studni.

Od piątku do poniedziałku w Dołżycy przez cały dzień odbywać się będą Targi Rękodzieła Artystycznego, kiermasz książki Wydawnictwa Libra, czytamy na trawie dzieciom, stworzymy ilustracje do przeczytanego tekstu, a rzemieślnicy poprowadzą warsztaty plastyczno-ceramiczne.

Targi Rękodzieła Artystycznego dofinansowano ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego.

ORŁY HISTORII CZYLI O BIESZCZADACH NIEMAL NIEZNANYCH

Z Orłami Historii, pasjonatami i odkrywcami historii regionu rozmawiała Joanna Głowacka

Gmina Cisna, położona w malowniczym zakątku Bieszczad, znana jest z bogatej oferty turystyczno-rekreacyjnej. Cykliczne wydarzenia kulturalne, rozwinięte zaplecze noclegowo-restauracyjne oraz krzyżujące się szlaki turystyczne kuszą wędrowców swoim zróżnicowaniem. Piękno otaczającej flory i fauny, rozległe, zapierające dech w piersiach pejzaże górskie, obszary „gwieźdznego nieba” stanowią atrakcję, których na próżno szukać w innych częściach Polski. Oprócz walorów przyrodniczych i najbardziej znanych atrakcji turystycznych, takich jak „Bieszczadzka Kolejka Leśna” czy ścieżka edukacyjna „Szlak nad Sztolnią”, dodać należy utworzony niedawno „Szlak Lotniczy” oraz odkryty i opisany w periodyku „Podkarpacka Historia” szaniec konfederatów barskich w okolicach przetęczy nad Roztokami. Pamiątki historii militarnej stanowią niewątpliwie walor turystyki kulturowej. Odkrywaniem zapomnianych hi-

storii w tym obszarze oraz ich opisaniem i popularyzacją zajmuje się od wielu lat działająca na tym terenie nieformalna grupa poszukiwawczo-eksploracyjna „Orły Historii”, którą gościemy na łamach naszej gazety.

– *Wasza pasja przekłada się na wzbogacenie oferty turystycznej naszej gminy. Jesteście grupą z Krakowa. Po co to wszystko?*

K. Sojka: Podobne pytanie padło kiedyś z ust redaktora Piotra Subika z „Dziennika Polskiego”, który przeprowadzał z nami wywiad w 2012 roku po ekshumacji pilota z Okrąglika. Nie pamiętam, kto wtedy rzucił zdanie: „Po to, żeby w sobotę domu nie sprzątać”. Pozostaje mi podtrzymać ówczesne stanowisko. [Śmiech] A tak serio, jest to forma aktywnego wypoczynku. Działamy zgodnie z prawem, posiadamy wszelkie wymagane zgody i pozwolenia na prospekcję terenową, a nasza działalność jest swoistym wolontariatem na rzecz lokalnej historii.



Z. Batkiewicz: Wspólna pasja łączy. Historia i turystyka piesza w połączeniu z bytowaniem w lesie jest naszym sposobem na oderwanie się od zgiełku dnia codziennego. A to wszystko z pożytkiem dla historii daje niezmierną satysfakcję.

– *Szlak katastrof lotniczych powstał niedawno. Jakie miejsca obejmuje?*

A. Kuder: Szlak lotniczy opisany został na tablicy informacyjnej, znajdu-



Grupa Orły Historii

jącej się na przełęczy nad Roztokami. Ujęte są w nim miejsca katastrof lotniczych, które były przedmiotem naszych badań w latach 2012-2013, tj. miejsce upadku samolotu Ła-5FN pod Okrąglikiem i samolotu Il-4 na Rypim Wierchu. W obydwu przypadkach odnalezione części samolotów zostały przekazane do Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Pod Okrąglikiem, podczas badań miejsca katastrofy napotkaliśmy na szczątki pilota. Na nasz wniosek została przeprowadzona procedura ekshumacji i przeniesienia szczątków doczesnych pilota na cmentarz wojenny w Baligródzie. Zbigniew Batkiewicz, który z synem Marcinem dotarł w miejsce katastrofy kilka lat wcześniej, ja i reszta kolegów połączyliśmy siły. Dziś mija pięć lat naszej wspólnej działalności.

S. Pieniążek: Dodać należy, że podobnie rzecz się ma na Rypim Wierchu, gdzie spoczywają szczątki załogi samolotu Il-4. Jednak tutaj sprawa się komplikuje z uwagi na ich lokalizację. Ewentualna ekshumacja leży w gestii strony Słowackiej. Samolot rozbił się na granicy i część elementów wraz z mogiłą położone są u naszych południowych sąsiadów.

– *Ale to nie wszystkie samoloty zlokalizowane przez waszą grupę?*

K. Sojka: Oprócz wskazanych lokalizacji odnaleźliśmy jeszcze dwa kolejne miejsca katastrof samolotów Il-2. Pierw-

szy w okolicach Szczawnika, a drugi, którego elementy odnalezione zostały dzięki uprzejmości Pana Krzysztofa Spychały, na stromych stokach Jeleniego Skoku.

M. Batkiewicz: Ta ostatnia lokalizacja była znana jako miejsce katastrofy samolotu błędnie określanego jako Po-2. Dziś wiemy, że to samolot szturmowy Il-2.

S. Pieniążek: Znamy dokładnie okoliczności i nazwiska załóg samolotów odnalezionych pod Jelenim Skokiem i Szczawnikiem, ale szczegółowe informacje odnajdą Państwo w publikacji, która ujrzy światło dzienne może jeszcze w tym roku. Nie zdradzę tajemnicy jak powiem, że te samoloty zderzyły się w powietrzu i rozsypały na dużej przestrzeni. Smaku dodaje fakt, że pilot jednej maszyny przeżył, ratując się na spadochronie. Ścisłe współpracujemy z dr. Piotrem Sadowskim, którego ustalenia są nieocenione w badaniach tematów lotniczych nad Bieszczadami.

– *Lotnictwo to główny cel waszych badań. Skąd w takim razie zainteresowanie szanccem z czasów konfederacji barskiej?*

Z. Batkiewicz: Kolega Krzysztof Sojka przeglądając doskonałe źródło historyczne, jakim jest mapa autorstwa ppł. Friedricha von Miega, zauważył w okolicach przełęczy nad Roztokami zaznaczony szaniec konfederacki. Do tej pory sądzono, że najdalej na wschód wysunię-

tą fortyfikacją z tego okresu jest szaniec w Łupkowie. Postanowiliśmy zgłosić odkrycie Konserwatorowi Zabytków.

A. Kuder: Wszystkich zainteresowanych tematem szancca odsyłamy do pierwszego tegorocznego numeru „Podkarpackiej Historii”, gdzie temat zastał obszernie opisany.

– *Jakie macie plany na przyszłość?*

K. Sojka: W obecnym roku musimy skupić się na badaniach archiwalnych, które są tak samo ważne, jak te prowadzone w terenie. Chcemy wydać publikację opisującą nasze pięcioletnie dokonania i zorganizować stałą wystawę pozyskanych części samolotów, które zakonserwowane wrócą do Cisnej. Staramy się również ustalić historię oddziału konfederatów, który użytkował szaniec. W tej materii są już pewne postępy, i tu ukłon w stronę osób skupionych wokół forum internetowego *beskid-niski.pl*, na stronach którego trwa ożywiona dyskusja i pojawiają się pewne wskazówki źródłowe.

Z. Batkiewicz: Oczywiście nigdy nie może zabraknąć czasu na piesze wędrówki i towarzyskie spotkania z przyjaciółmi. Pasja musi przede wszystkim sprawiać przyjemność. Jest takie przysłowie: „Jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o swoich planach”. W ślad za nim nie planujemy żadnych odkryć, one przychodzą same [śmiech].

MIEĆ PRAWO DO PRZYSZŁOŚCI

Z Piotrem Wierzbickim, członkiem Fundacji Tylko Bieszczady rozmawiała Halszka Bąk.

Patrząc teraz na Bieszczady, nikt nie spodziewałby się po nich wiele więcej poza ich największym atutem, czyli przyrodą. To enklawa dzikości, to synonim pierwotnej przyrody, niezmałconego ekosystemu, to lasy i góry, strumienie i wąwozy, wszystko to, na co można się natknąć, spacerując po szlakach turystycznych. A jednak nie zawsze natykamy się tylko na buczynę i połoniny, czasami nagle pod nogami odnajdujemy łuskę po pocisku, przydrożny krzyż, stary nagrobek, zarys fundamentów. Zatrzymujemy się wtedy i zadajemy sobie pytanie, czym tak naprawdę są i byli Bieszczady?

Gdy sięgniemy siedemdziesiąt lat wstecz zobaczymy Bieszczady w ogniu, płonące wsie, ludzi opuszczających swoje domy, znikające nazwy na mapach, ciemne plamy wypalonych łąk – zobaczymy realizację akcji „Wisła”. Jeżeli cofniemy się jeszcze nieco wstecz, zobaczymy Bieszczady pełne ludzi, pełne chyły pokrytych słomą, pękających cerkwi na wzgórzach, pełne wsi rozciągniętych wzdłuż każdej rzeki. Od Komańczy do Cisnej, od Cisnej do Berehów Górnych, wszędzie odnaleźlibyśmy wsie i przysiółki, domy i zagrody, tartaki i młyny. Przed wojną Bieszczady były nie tylko zaludnione, były wręcz przeludnione. Pastwiska z przymusu ciągnęły się pod same szczyty górskie, ludzie żyli w biedzie i niedostatku, mozolnie walcząc z nieurodzajną ziemią i kaprysami przyrody. Przyroda już wprawdzie uporała się z większością pozostałości po dawnych osadnikach, dla nas jednak pozostaje pytanie, czy i my również mamy się z nimi uporać poprzez niepamięć, czy raczej powinniśmy zwrócić uwagę na dawnych mieszkańców tych regionów i ich historię, bo przecież nie kto inny jak oni kształtowali ten bieszczadzki świat i jak się wydaje zasługują na pamięć.

Jak bardzo zastępują przekonanałam się 20 września 2016 roku, biorąc udział w odświeżeniu pomnika upamiętniającego Jadwigę Kociatkiewicz, która w czasie niemieckiej okupacji w swoim domu w Żubraczem prowadziła punkt przerzutowy przez granicę do Węgier. Wielkim zaskoczeniem był dla mnie fakt, że Żubracze przed wojną było sporą wsią, nad którą górował dwór Giedroyciów, lecz jeszcze



Tablica pamiątkowa na pomniku w Żubraczym

większym, że ludzie stąd wpisali się w historię ruchu niepodległościowego, narażając życie swoje i swoich rodzin, aby wspierać działania Armii Krajowej, utrzymując trasę przerzutową „Las”. Zainteresował mnie stosunek ludzi młodych do tej mniej znanej przeszłości, dlatego zapytałam Piotra Wierzbickiego, przedstawiciela Fundacji Tylko Bieszczady, jak to jest z historią Bieszczad z perspektywy młodego mieszkańca regionu.

– To bardzo trudne pytanie. Moim zdaniem historia Bieszczad powinna być pisana w nieco inny sposób. Moim zdaniem nasza historia, to opowieści o pojedynczych ludziach, którzy zmieniali ten świat i jednocześnie stawali naprzeciw wydarzeniom, które swym zasięgiem były o wiele większe niż ten nasz spłachetek ziemi. Dlatego przy odkrywaniu na nowo historii naszego regionu, powinniśmy obok wielkich pojęć, jak np. akcja „Wisła” stawiać jednostki, osoby, które w tym czasie i miejscu były poddane takiej próbie i szukać odpowiedzi, dlaczego zdecydowali się na wyjazd z Bieszczad lub dlaczego byli do tego zmuszani. Uprawianie historii wielkich pojęć zamyka możliwość spojrzenia na jednostkę i często może prowadzić do nieświadomych przekłamań. Inicjatywa, której dziś jesteśmy świadkami, jest właśnie takim spojrzeniem na jednostkowy

aspekt historii. Z jednej strony mamy wielkie pojęcie historyczne, jakim jest walka państwa podziemnego z okupantami, z drugiej jednak pojawiają się prawdziwi bohaterowie, jak pani Jadwiga oraz inni bohaterowie, o których historia dużych pojęć by nie wspomniała, jak pan Jan Stankiewicz czy pani Filipczak, której historia i perypetie są również godne uwagi, uhonorowania i opowiedzenia. Wydaje mi się, że właśnie opowiedzenie tych historii, szukanie w nich prawdy, wskazywanie na szczególne jest najważniejszym zadaniem takiej regionalnej historii jaką uprawiamy.

– A czy uważasz, że uprawianie tej regionalnej historii jest jeszcze możliwe? Od tamtego czasu, gdy opowieści te miały miejsce, minęło już wiele czasu. Jest coraz mniej świadków tych wydarzeń, coraz mniej rzetelnych źródeł i chcąc nie chcąc niektóre sprawy stają się wielkimi pojęciami historycznymi.

– Uważam, że uprawianie takiej właśnie ludzkiej historii jest naszym obowiązkiem. Oczywiście wiele ze źródeł zatarł czas. Z jednej strony ludziom, którzy mogli dokładnie zbadać historię, powiedzmy z pierwszych źródeł, zawsze wydawało się, że mają czas, a teraz widzą, że go już nie mają lub mają go bardzo niewiele. Z drugiej strony nie może to nas w żaden sposób usprawiedliwiać.

Badania i takie poszukiwania są żmudne, jednak możliwe i na pewno ważne dla nas. Uważam również, że takie poszukiwania są ważne dla całej społeczności. Dla przykładu niech będą takie miejscowości jak Cisna czy Żubracze. Ile historii jest w nich ukrytych a godnych odnalezienia i wyeksponowania – podziemna walka z okupantami, nasi mieszkańcy walczący w armii Andersa, walki z UPA, trudna historia przedwojenna i możliwe, że jeszcze trudniejsza po wojnie, to wszystko to tematy, do których możemy się odnieść. Wielu z nas ma jeszcze pamiętki z tamtego czasu: zdjęcia, dokumenty, przedmioty, zasłyszane opowieści, wskazówki. Społeczność zamieszkująca jakiś region, moim zdaniem, ma obowiązek dbać o pamięć tych, którzy byli tu przed nimi. Pamięć tą łatwą i trudną.

– *Takie spojrzenie na historię wymaga jednak wielkiego zaangażowania, nie tylko poszukiwaczy, lecz również tych, którzy mogą wesprzeć poszukujących.*

– To oczywiste, że historię naszego regionu możemy napisać tylko wspólnie, biorąc pod uwagę jak najwięcej informacji i punktów widzenia, i nikt nie jest w stanie dokonać tego samodzielnie. Uważam, że takie małe społeczności jak nasza mogą uprawiać historię bardziej ludzką. Wystarczy spojrzeć na opowieść pana Woźnicy, który podczas akcji „Wisła” opuścił Żubracze i został wysiedlony na północny zachód kraju. Historia jego drogi i perypetii jest czymś, co żywo do nas przemawia, na pewno mocniej niż sucha liczba przesiedleńców, spalonych domostw, wywiezionego inwentarza. Innym przykładem może być historia walk z UPA. Wciąż dla nas trudna, a jednak nie powinniśmy omijać tego tematu i spojrzeć na niego po ludzku. Kim byli ci ludzie, którzy decydowali się na walkę przeciwko banderowcom? Najczęściej byli to ludzie tacy jak ja czy ty, zwyczajni, postawieni w nadzwyczajnej sytuacji. Mieli do wyboru uciekać, ukrywać się lub walczyć. Dobrym przykładem może być tu pan Antoni Stankiewicz, syn Jana, którego pamięć dziś wspominamy jako jednego z odpowiedzialnych za przerwanie ludzi na Węgry. Pan Antoni, po koszmarze niemieckich obozów pracy, wraca do Cisnej w najgorszym momencie, gdy wojska polskie opuszczają Cisną, a ukraińscy powstańcy rozpoczynają swoje działania. Po tragicznym w skutkach wybuchu posterunku milicji, w którym śmierć poniosło sześciu



PIOTR WIERZBICKI – urodzony w Cisnej, działacz społeczny i członek Fundacji Tylko Bieszczady. Przedstawiciel młodego bieszczadzkiego pokolenia.

przyjaciół Antoniego, przystępuje on do służby jako milicjant. W tym czasie jego rodzina ucieka do Nysy – ojciec jest już starym człowiekiem i musi opiekować się dwoma okaleczonymi przez wybuch bomby braćmi pana Antoniego, ich dom w Żubraczem już nie istnieje. Dla mnie najbardziej niesamowitym było przeczytanie wspomnień pana Antoniego z tamtego okresu. Obiektywnie, nie siląc się na sztuczne bohaterstwo, opowiada o trudach, z jakimi musieli dawać sobie radę w tamtym okresie, o brakach w amunicji, broni, jedzeniu, wyposażeniu, odcięciu od świata, o prowizorycznie stworzonym punkcie obronnym na wzgórzu Betlejemka i walkach o jego utrzymanie. Wreszcie ukazuje nam realne, nie polityczne, nie wymyślone czy dopisane z czasem, lecz właśnie realne pobudki swojego udziału w tych walkach, a są one poniekąd prozaiczne i oczywiste. Pan Antoni, po okresie tułaczki i walki o przetrwanie w obozie pracy, jak wszyscy ówcześni obrońcy Cisnej, pragnie uratować swój dom, walczyć u boku przyjaciół, ocalić to, co pamiętał i co uważał za jego rodzinne strony. To moim zdaniem jest ludzka i, nazwijmy to, regionalna historia, która daje realny obraz naszej przeszłości

i nad takim realnym i ludzkim obrazem musimy pracować.

– *Brzmi to nieco jak romantyczny apel – aby wszyscy stanęli na straży swojej historii, identyfikowali się z tymi, którzy byli tu przed nimi i nadal tworzyli, jak to Pan nazwał, matką Ojczyznę.*

– Jak najbardziej jest to romantyczny apel, lecz możemy również posiłkować się słowami wielkiego człowieka, jakim bezspornie był Józef Piłsudski, a który wspomina: „Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”. Fundacja w tym roku przygotowuje tablicę pamiątkową, na której umieści nazwiska tych osób, które włożyły trud w budowę naszej ojczyzny, czy to przelewając za nią krew czy po prostu codziennym wysiłkiem, rzetelnością tworzyli to, co nazywamy Cisną i okolicami. Oczywiście zapraszamy wszystkich mieszkańców i gości do włączenia się w tę inicjatywę i przedstawienie propozycji osób, które ich zdaniem również zasłużyły na miejsce w naszej lokalnej pamięci. Jednocześnie chciałbym złożyć wielki ukłon pani Krystynie Chowaniec, za tę inicjatywę i wielkie zaangażowanie w odkrywanie naszej historii.

EPILOG, KTÓRY JEST PROLOGIEM

Epilogiem wywiadu z Piotrem Wierzbickim okazała się wspólna inicjatywa Fundacji Tylko Bieszczady, Urzędu Gminy oraz mieszkańców Cisnej rozpoczęta w styczniu 2017 roku. Jak wiemy nad Cisną góruje wzgórze Betlejemka, na którym w latach 1945-1947 znajdowały się umocnienia milicji obywatelskiej, zorganizowanej przez mieszkańców regionu po opuszczeniu tych terenów przez armię sowiecką. Wzgórze stało się swobodnym rodzajem ciśniańskimi Termopilami. Podczas kolejnych ataków wojsk UPA na Cisną, milicjanci, pomimo znacznej przewagi liczebnej wroga, braku amunicji i wyposażenia, obronili dwukrotnie wzgórze. Po zakończeniu działań wojennych na wzgórzu stanął pomnik upamiętniający poległych w walkach w latach 1944-1947 na terenie Bieszczad. Pomnik nosił jednak nazwę „Poległym o utrwalenie władzy ludowej”. Tak Fundacja, jak i Wójt Gminy Cisna i wielu mieszkańców uważali, że hasło na pomniku nie odzwierciedla prawdy o poległych, wpisując ich w narrację wielkich haseł historycznych. Jak powiedział mi jeden z członków komisji powołanej do pracy nad nową nazwą pomnika:

– Ci ludzie walczyli o swoje rodziny, domy, zagrody. Nie mieli pojęcia o władzy ludowej lub żadnej innej. Dla nich najważniejsze było, aby ich dom nie sponą, a bliscy przetrwali wojenną zawieruchę.

Dodatkowym bodźcem do prac była ustawa o desowietyzacji, która dotyka również ciśniańskiego pomnika. Wiele monumentów minionej epoki najprawdopodobniej zniknie z Bieszczad, jak słynny pomnik gen. Świerczewskiego z Jabłonek, jednak mieszkańcom Cisnej zależało na tym, aby historia wielkich haseł i historycznych nieścisłości nie zatarła pamięci o garstce bohaterów, którzy przelali krew za swoją małą ojczyznę. Ważnym było również, aby przedstawić faktyczne powody, dla których obrońcy Cisnej stawali na szali swoje życie. Dlatego z inicjatywy wspomnianych organizacji oraz mieszkańców gminy rozpisany został konkurs na nową nazwę pomnika, która będzie lepiej odzwierciedlała prawdę o walczących i poległych w Bieszczadach. Zwycięzcą konkursu – z pewną modyfikacją, wynikającą z posiedzenia w dniu 14 czerwca 2017 roku Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, działającego przy oddziale W w Rzeszowie w zwią-



Wzgórze Kamionka – Betlejemka. Pozostałości umocnień – lata 60.



Dawna tablica pamiątkowa

ku z ustawą z dnia 1 kwietnia 2016 roku o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej – został Jakub Wierzbicki. Nowa nazwa pomnika zgodnie z wytycznymi IPN będzie brzmieć: *Obrońcom Cisnej i okolic przed Ukraińską Powstańczą Armią 1944-1947. Społeczność Gminy Cisna 2017 r.*

Przed pomysłodawcami zmiany nazwy pomnika pozostały już tylko ostatnie kwestie formalne. Cała inicjatywa udowadnia, że chęć zmiany i obrony lokalnej pamięci może konsolidować społeczność i choć czasami prowadzi do dyskusji i różnicy zdań, na końcu prowadzi do porozumienia, które jedynie może wzmocnić lokalną społeczność i poczucie jej tożsamości. W tym miejscu należy również wspomnieć tych, którzy zaangażowali się w tę inicjatywę w sposób szczególny: prof. Marcin Rapacz, Zdzisław Kuliński, Józef Podsobiński,



Projekt nowej tablicy na ciśniańskim pomniku

Bogusław Bajorek, Marek Meinardi, Krzysztof Sojka, Piotr Wierzbicki, Henryk Gajda i Paweł Wierzbicki.

Halszka Bąk

HALSZKA BĄK – doktor na instytucie anglistyki w Poznaniu. Miłośniczka gór, a Bieszczadów i ich historii w szczególności.

NAJWIĘKSZY GMINNY PISARZ ZE WSI CISNA

Z Rafałem Dominikiem w Siekierzadzie spotkał się Tomasz Rejzdrowicz

Rafał jest właścicielem tego przybytku, lecz również autorem kilku książek, których tematyka dotyka tak Siekierzady, jak i Bieszczad.

Siedzimy przy barze, w tym najważniejszym miejscu pierwszej sali, która przez dziesięciolecia obrastała kolejnymi rzeźbami, obrazami, grafikami, zdjęciami, ozdobami, aby swoją nadobitością wylać się do innych pomieszczeń i zapanować nad każdym centymetrem ścian, sufitów, a nawet blatów grubociosanych ław i stołów. Wzdłuż baru stoi dziewięć barowych krzeseł dla dziewięciu najstłanniejszych archontów bieszczadzkiej opowieści. Żaden z nich już nie zasiądzie za barem Siekierzady, a jednak pamięć o nich krąży w anegdotach i niemal biblijnych przypowieściach. Z głośników dobiega nas floydowski antyedukacyjny apel, Rafał odstawia ostatni czyszczony kufel i daje znak, że jest gotowy:

– *Czym dla Ciebie są Bieszczady, a czym jest Cisna w tych Bieszczadach?*

– Od razu, że tak powiem, przychodzi mi na myśl, że to jest pępek świata, tego mojego świata, i jeśli mówimy o tych różnych systemach teocentrycznych, heliocentrycznych i geocentrycznych to dla mnie jest to system ciśniańskocentryczny, a więc środek świata, a po trosze też wszechświata, jest dla mnie oczywiście tutaj.

– *Czym jest więc Siekierzada, jeśli Cisna jest pępkiem wszechświata, to czym w tym układzie jest Siekierzada?*

– Nie chcę w żaden sposób uprawiać tutaj reklamy czy kryptoreklamy ale Siekierzada to taki twór, który absolutnie zrósł się ze mną. Jest to sposób na życie po pierwsze i na zarabianie na chleb, a po drugie całe moje życie, bo pewnie spędziłem tu trzy czwarte swojego czasu od ćwierćwiecza.

– *To może teraz o Tobie i to o Tobie jako Rafale Dominiku. Jesteś w tym pępku wszechświata, Siekierzada jest częścią Ciebie, lecz nie odnoszę się do Ciebie znanego jako „Gasiu”, surowy Pan za barem, który wzrokiem gasi zbyt rozpalone głowy nocnych gości, lecz do tej*

postaci pojawiającej się na okładkach Twoich książek; kim jest Rafał Dominik, autor?

– A to bardzo trudne pytanie, wręcz psychologiczne, nie łatwo jest mówić o sobie. Myślę, że Baflo byłby w stanie więcej o mnie powiedzieć niż ja. Ja jestem. Jestem, że tak powiem, też posiłkując się jakimiś określeniami z opowiadań moich skromnych, tak zwanym największym pisarzem wiejskim gminy Cisna, bo mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu i Rysiek Szociński, czy nawet ty, macie mniej tego wzrostu. Więc tak właśnie bym się określił: Największy Gminny Pisarz ze wsi Cisna.

– *A więc jesteś największym wiejskim czy też gminnym pisarzem Cisnej, jednak dla mnie Twoje pisanie wychodzi z Siekierzady czy nawet Cisnej. Z jednej strony jest wrośnięte w to miejsce, korzeni się w nim, lecz aby już trzymać się pewnej poetyckiej konwencji, kwiaty spoglądają już ze sporej wysokości na otaczający nas świat. Żeby jednak tam, do tych kwiatów dotrzeć, zagłębimy pod ziemię, więc może najpierw pytanie o genezę: kiedy zacząłeś pisać?*

– Ciągoty miałem zawsze, że tak powiem. Już nawet w liceum jakieś tam sobie dyrdymały skrobałem ale tak, że tak powiem, parcie na pisanie poczułem z dziesięć, dwanaście lat temu. Robię to też, żeby odreagować tak zwaną Siekierzadę.

– *Czyli jak zawsze – coś, co Cię napędza jest też Twoim demonem.*

– Dokładnie tak.

– *Czytając Twoje książki, wracając do wychodzenia z Siekierzady, do tych kwiatów, wiadać w twojej twórczości trzy sfery. Jest w niej filozoficzny aspekt zadawania pytań, które są absolutne i, jakby nie było, są w jakimś sensie poza zrozumieniem. I na te stawiane pytania próbujesz szukać odpowiedzi w dwóch przestrzeniach – opowiadając historie tych namacalnych ludzi, którzy są „tutaj” i którzy są związani z szeroko pojętym centrum świata, a z drugiej strony w twojej twórczości pojawia się coś, co pozornie nie pasuje do całej tej narracji, czyli natura, z którą jesteś ściśle związany, której jednak przedstawienie jest całkowicie inne niż tego surowego świata okotosiekierzadowego.*

– Jeśli mógłbym określić, bo tak zwanego Boga określa się różnie, każdy szuka jakiegoś pan uniwersum, a dla mnie jest to ewidentnie natura, a więc poniekąd wszystko w Bieszczadach. Gdy ludzie zadają pytanie, co tu można obejrzeć, czy kolejkę czy coś innego, to ja mówię: nie, najważniejsze co tu można obejrzeć to wszelakie góry, pagórki, doły, wąwozy, rzeki, potoczki i to jest rzecz najważniejsza. Bo to jest ten nasz wspólny mianownik, wspólna płaszczyzna, na której wszyscy istniejemy i to jest najpiękniejsze.

– *Czyli człowiek i jego perypetie w Bieszczadach są dla Ciebie czymś dodatkowym?*

– Raczej tak. To znaczy człowiek też jest dla mnie ważny, a człowieczeństwo to zagadka i piękna i ciekawa, ale jest to dla mnie dodatek do tego, co już było przed człowiekiem. Gdybym miał przypisać sobie drugi tytuł naukowy po Największym Pisarzu wsi Cisna, to drugim moim tytułem naukowym jest Kronikarz ze wsi Cisna. To dla mnie również bardzo ważne, aby na ten często mój nieudolny sposób, uchwycić to, co mijają, to w jaki sposób się komunikujemy, nasze pokolenie w tej czasoprzestrzeni, bo brakuje mi strasznie z pokolenia naszych rodziców takiego dokumentu, właśnie, takiego paradokumentu współbycia ludzi, tego, co czuli, co przeżywali i w jaki sposób. Jedną z najważniejszych rzeczy jest dla mnie uchwycić choćby odrobinę tej naszej rzeczywistości, fantazyjnej, czasami i magicznej, żeby Ci, którzy przyjdą po nas i będą żyć w tej małej, zabawnej wiosce szaleńców, mieli jakiś odnośnik do naszego pokolenia, aby mogli powiedzieć: popatrz, oni wtedy to i tak czuli, tak ze sobą rozmawiali.

– *Czyli małuczki, ale ważny człowiek, ze swoimi czasami śmiesznymi, choć zawsze absolutnymi pytaniami, na tle wielkiej boskiej natury – tak można określić Twoją twórczość?*

– Myślę, że tak właśnie.

– *Czy chciałbyś dodać coś od siebie?*

– Że jestem tu szczęśliwy i to chyba tyle.

DOBRE MIEJSCE DLA LITERATURY

Gdy trafiasz na przystanek Siekierzada

Jeśli ktoś był kiedyś w Siekierzadzie, zaraz po tym jak przemierzył Połoniny w jesiennej szacie, smagany listopadowym wiatrem, ten odnajdzie to uczucie, z jakim czyta się książki Rafała Dominika. Jest w nich zachwyt naturą, która przekracza nas, otacza i opowiada o naszej małości w porównaniu do jej ogromu. Zaglądamy do świata, gdzie człowiek jest jedynie domieszką, gościem niemal niezauważalnym, czasowym rezydentem wśród wiecznych gór. Jest jednak również w tych książkach to, co czyni nas ludźmi, nasza siła i nasze słabości, szczypta tragiczności i komiczności i wszystko to spotyka się w jednym miejscu, które nazywa się człowiekiem. Wszak w Bieszczadach każdy nosi na sobie piętno zachwyty przyrodą i tę niemal diabelską namiętność bycia człowiekiem. Do pamiętania o tym pięknie i zachwycie zaprasza nas Rafał Dominik, który chcąc nie chcąc, stał się jednym z bohaterów, nie tylko swoich książek, lecz tego specyficznego świata, zwanego Bieszczadami, w którym jest jednym ze stałych rezydentów, a jednocześnie jak najwierniejszym kronikarzem ludzkiego światka w świecie natury.

S.B.

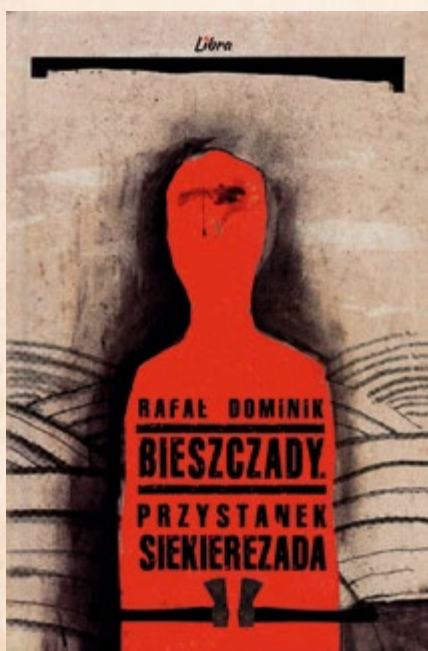


Rafał Dominik

Rafał Dominik

Czy ten świat mnie widzi?

(opowiadanie ze zbioru „Bieszczady. Przystanek Siekierzada”)



Zima tego roku jest nazbyt łaskawa dla cyklistów. Nie było prawie jednego dnia, by nie można było kręcić na rowerze. Kręcę sobie tym buddyjskim młynkiem, czyli przekładnią rowerową i syć swe oczy pejzażem bieszczadzkiem, i zastanawiam się, czy ten świat mnie widzi, i czy nie lepiej by było, gdybym występował anonimowo, gdyby ten świat mnie nie widział, bo po co mam mu zawracać dupę. Poza tym bardziej lubię patrzeć niż na mnie mają patrzeć. Świat wokół mnie trwa w tym bardzo długim przedwiośniu i wszyscy jesteśmy tym oszołomieni, i te podbiały tak do końca nie wiedzą, czy mają kwitnąć czy nie, i te kaczki, które buszują już na stawie nie mogą się zdecydować, czy pleść już gniazda. Trawy już kiełkujące widać też się wahają, czy to już ten czas... A ja kręcę tym buddyjskim młynkiem przekładniowym i zastanawiam się, czy ten świat mnie widzi, czy może jest mu to obojętne i też nie mogę się w sumie zdecydować, czy chcę, żeby mnie ten świat widział czy raczej nie.

Wracam do Cisnej przez zagubione wioski, docieram do swojej osady, a pod sklepem stoi Jasiek Raper i skrzeczy do jakiegoś człowieka:

– Kup Pan paszteta, bo głodny jestem.

I dochodzę do wniosku, że ten świat jest demokratą i widzi tylko tego, kto chce być zauważony, cieszy mnie to odkrycie, że ten świat szanuje wolność, bo zawsze mogę się ukryć, gdy tego potrzebuje, ale też do końca nie jestem pewien i zawsze pozostaje to pytanie: „Czy ten świat mnie widzi?”

LEGENDA O CIŚNIAŃSKICH DUKATACH

*Jam częścią tej sity,
która wiecznie zła pragnąc,
wiecznie dobro czyni.*
(Faust)



Było to dawno temu, a jak dawno – to już nikt nie wie. Może San jeszcze się wtedy Sanem nie zwał, a Solinka Solinką. Może buki te, co teraz rosną, wtedy jeszcze nasionem były, a może kamienie nieskruszone wystawały z ziemi. A więc aż tak dawno temu Bies jeden wielki nad Bieszczadami, które wtedy jeszcze tak się nie zwały, zasiadł w ciemnej chmurze. Jak to Bies – z za pazuchy flaszę wyjął i już miał się płynem raczyć, gdy Anioł go zdybał, któremu Bies krewny był to i owo. Tak się tedy pokłócili, choć nikt nie wie, o co dokładnie, że Biesowi butla z ciemnego, piekielnego szkła z łapy wypadła i jęła ku ziemi lecieć. Tak to właśnie diabły na ziemię spadały – jedne krusząc lustra, inne z wyroków boskich, a te bieszczadzkie z flaszy, co się o najtwardszy ze szczytów rozbiła na tysiące kawałeczków, drobnych i mieniących się w słońcu. Spadały te okruchy jak deszcz dziwny i na całych Bieszczadach się rozsypały. Kilka z nich spadło na samą Cisnę, co wtedy to jeszcze Cisną nie była, choć ludzi już gościła pomiędzy górami. Jak Biesy i Czady one na ziemię spadały, to się głęboko w nią wbijały i zostawiały po sobie ślad. Bo podobno żelastwa są pełne te stwory i tam, gdzie spadły, tam za sobą żelazny ślad zostawiały. Żelazo to później ludzie podobno wydobywali, choć wiele go nie było, bo i Biesy małe, a i Czady pośledniego gatunku się Cisnej trafiły.

Co takie Biesy i Czady robić miały, gdy już się spod ziemi wygrzebały? Tylko jedno umiały – jeno psocić i złości ludziom przyczyniać. Jęły się więc do pracy, tak jak im było zawsze nakazane. To liny suptać, krowę straszyc, dziki na pola zagonić, coby uprawy zdeptały, a wóz podniszyć, lisowi drogę do kurnika wskazać, kota usypiać, coby myszy harcowały, wilkom podpowiedzieć, kto na połoninie śpi jak owce pasie, niedźwiedziowi – gdzie pasieki w lesie pokryte. Zakasały swe rękawy, kopytami stuknęły i tak się uwijały jak to tylko Bies z Czadem potrafi. Lecz choć uwijały się jak mrówki, co kopce

wielkie potrafią usypać z małych drobiniek, choć jak bobry pracowicie zmieniały biegi rzek, choć cisi jak kuny byli, to ludziom wcale złego więcej nie przynosiły. Jakże to tak? – myślały. Tyle pracy włożone, a nikt imienia naszego nie wypowie? Nikt nie przeklnie nas, nie stara się przegonić? Ani w świątyni o nas nie mówią, ani pod strzechą, ani w karczmie u Żyda, gdzie wszystko powinni ludzie mówić – ani o nas słowa. Zżymały się diabły i w głowę zachodziły, jak to tak nie po bożemu jest, że oni pracy tyle wkładają, a nic z niej nie mają, gdy wreszcie usłyszeli, co powodem tego było.

Gdzieś pod wysokim Jasłem, co jeszcze wtedy pewnie Jasłem nie było, gdzieś w jednym z parowów, tołhajski mieszkał zbój nad zbójce i ludzi miał siłę ze sobą. On to co chwila jak jastrząb na wsie spadał i nic po sobie nie zostawiał prócz łez i płonących chat. Do ostatniego grosza ludzi łupił, a gdy już myślały ludziska, że zbój gdzieś dalej poszedł, to wracał akurat, jak się ludziom lepiej robiło i znów wszystko łupił i z niczym ich zostawiał. Wielu się na niego porwało: i panoczki z Sanoka, i co dzielniejsi z okolicy, lecz nikt nie wrócił z wyprawy przeciw Doboszowi. A Doboszem go zwali, bo gromkie bębnowe uderzenia jak grzmoty pomiędzy górami się rozchodziły, gdy zbój na robotę szedł i tylko ludzie modlili się, aby tym razem nie ich wioska była mu po drodze.

Gdy Diabły się o tym dowiedziały, że śmiertelnik jakiś im robotę psuje, więcej jeszcze, że przez owego Dobosza ludzie chcą uciekać z gór i Diabły bez pracy zostawić, tak się zawzięły, że postanowiły porządek z tym raz na zawsze zrobić. Biesy jak to Biesy, podobnie jak Czady, jak coś znaleźć chcą to znajdują, więc i Dobosza znalazły z bandą jego, co obozem rozłożeni byli pod Jasłem. Trzeba wspomnieć, że choć poślednie to diablata były, to na oleju w głowie im nie zbywało i zanim do pracy się wzięły, pierwej przyglądały się, kto ich wróg i szybko zmiarkowały, że Dobosz wielki wojak i twardy

herszt, ale słabość jedną ma w sam raz, aby Diabłowi roboty oszczędzić. Mianowicie wódz zbójów ni mniej ni więcej był pazerny na złoto jak drwal po robocie na piwo. Tedy tak sobie umyśliły, że kamieni nabierają, łupków kruchych, co w palcach się rozpadają i czar na nie nałożą.

Następnego dnia, gdy Dobosz ranikiem z szałas wyszedł, zobaczył przed chatą dukat szczerozłoty! Rozejrzał się wokoło i już dukat w kieszeni wkłada. A gdy go chowa, już następnego widzi, złotem się mieniącego. Więc i do niego w podskokach i do kieszeni. I następnego, i następnego, i kolejnego, i za drzewem, i na ścieżce, i pod jagodami... i tak podobno Dobosz dukatów szuka po dziś dzień, bo co się rozejrzy to następnego widzi i już o niczym więcej nie myśli, byle kieszenie dukatami wypchać. A gdyby tak w kieszeń spojrzął, znalazłby tam ni mniej ni więcej, jeno pokruszone łupki, co je Czady z Biesami zaczarowały. Inni mówią, że do kieszeni zajrzał, a jak tylko to zrobił, to skamieniał gdzieś na zboczach Otrytu, bo aż tam dowędrował w poszukiwaniu złotych dukatów. Nikt nie wie, gdzie cała prawda jest, jedno było pewne – Dobosza nikt już w Cisnej nie widział, a gdy Dobosza brakło, to zbójcy sobie do gardeł skoczyli o łupy, walcząc, a później rozpierzchli się, bo nie miał kto nimi dowodzić. I spokojniej się w Cisnej zrobiło, i ciszej, i tylko ludzie, co rusz krzyczeli – Ki diabeł mi mleko skwasił?!

Podobno jedna jeszcze prawda jest w tej opowieści, że doboszowe dukaty, gdzieś nadal leżą w wyrkotach i lasach. Bo Diabłom się magia nie do końca udało, więcej nawet – nie udało się całkowicie. Bo kto dobrego serca był, a dukat w lesie znalazł, temu dukat nie tylko nie zniknął, nie tylko nie zamienił w kamień, lecz jeszcze szczęścia mu przynosił i powodzenie zapewniał.

Któż to jednak wszystko w głowie zmieści?



CIŚNIAŃSKI JARMARK TURYSTYCZNY i FESTIWAL MAGICZNE BIESZCZADY

◇ zapraszają 4 i 5 sierpnia ◇

PODCZAS KONCERTOWYCH WIECZORÓW SPOTKAMY



Lukasz Majewski

ŁUKASZA MAJEWSKIEGO – założyciela zespołu kaVka, a także współzałożyciel zespołu Vergil van Troff. Od 2008 roku występującego ze swoim autorskim materiałem jako Lukasz Majewski. Laureat nagrody im. Wojciecha Bellona podczas 43. Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie, trzykrotny laureat Złotej Piątki Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej OPPA, a także laureat Grand Prix 17 Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Artystycznej w Rybniku.

CISZĘ JAK TA – „Od dwunastu już lat podróżujemy wspólnie po ścieżkach gór, poezji i muzyki, ubierając w nuty słowa wielkich polskich poetów. Tych najbardziej znanych i tych, których twórczość warto poznać bardziej.



Cisza Jak Ta

Podążamy brukowanymi ulicami miast, ścieżkami górskich szlaków, śladami ludzkiej wrażliwości, ze słowem i muzyką, by pokazywać świat prozy w piękniejszy, pełen poetyckiej mądrości sposób. Za nami setki tysięcy przejechanych kilometrów, ponad 800 zagranych wspólnie koncertów, a droga ciągle nie przestaje być celem. Spirytus movens naszej wędrowki – miłości we wszystkich odcieniach, barwach i aspektach opowiedzą Wam słowa autorskie zespołu, oraz wiersze Jonasza Kofty, Agnieszki Osieckiej, Bolesława Leśmiana, Wojtki Bellona, Edwarda Stachury, Haliny Poświatowskiej, Wiesławy Kwinto-Koczan i wielu wielu innych. Zapraszamy Was na poetycko-muzyczną wędrowkę po Krainie Łagodności.



Lech Talar

LECHA TALARA – barda, podróżnika, fotografa, na co dzień mieszkającego w Anglii na zawsze związanego z Bieszczadami

NAD PORAMI ROKU – to grupa wywodząca się ze szczecińskiego środowiska muzycznego, powstała w 2008 roku. Jeden z czołowych polskich zespołów grających autorską muzykę, piosenkę turystyczno-poetycką w akustycznej, nowoczesnej, niebanalnej formie i brzmieniu z folk-poetyckiego nurtu Krainy Łagodności do poezji Wiesławy Kwinto-Koczan (WUKA). Finezyjna muzyka i teksty, oraz paleta gitarowych współbrzmień tworzą na ich koncertach niezwykle klimaty. Śpiewają o górach, o wędrowce, o ludzkiej wrażliwości i miłości we wszystkich odcieniach i barwach! Nad Porami Roku – laureaci wielu festiwali w tym Ogólnopolskiego Studenckiego Przeglądu Piosenki Turystycznej YAPA 2012 w Łodzi – pierwsze miejsce, nagroda publiczności, nagroda Radia Rzeszów, oraz nagroda Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich.



Nad Porami Roku

WIEŚNIARKI REGIONALNE Z CISNEJ – Miejskowe trio wokalne, które w akustycznej formie, przy kameralnym ognisku, wykona pieśni lemkońskie, ukraińskie i inne.

SPONSORZY



nexter

reklama
promocja
www.PKall.eu
grafika
druk



Inicjatywa jest realizowana w ramach projektu „Podkarpackie Inicjatywy Lokalne 2017” dofinansowanego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Regionalnymi Operatorami Projektu są: Fundacja Fundusz Lokalny SMK, Stowarzyszenie LGD „Partnerstwo dla Ziemi Niżańskiej”, Stowarzyszenie LGD „TRYGON – Rozwój i Innowacja”



NOWY STYL GROUP